

GRUPA I

I MIEJSCE

ALEKSANDRA POCHWATKA

Szkoła Podstawowa nr 30 im. Król Kazimierza Wielkiego w Lublinie

(opiekun: p. Małgorzata Pochwatka-Jędrulak)

moje życie

moje życie
takie malutkie dziewięcioletnie
takie kruche i niedojrzałe
potrzebuje miłości
która je nakarmi
potrzebuje przyjaźni
która je ogrzeje

moje życie
takie niedorośle
takie niedojrzałe
dopiero wykiełkowało
a już zмага się z burzą przeciwności
potrzebuje przyjaciela
który je wesprze

moje życie
takie maleńkie
takie takie kruche a takie odważne
potrzebuje tak wiele aby dorosnąć
musi pokonać wysokie schody
uczy się pokory, troski, odpowiedzialności,
moje małe dziewięcioletnie życie

II MIEJSCE

HANNA BARTOSZ

Szkoła Podstawowa w Ulhówku (nauczyciel: p. Małgorzata Zyza)

Niespodzianka

Pewnego zimowego dnia, kiedy wróciłam do domu po lekcjach zauważyłam coś dziwnego. W budzie przy garażu był pies. Bardzo się ucieszyłam na jego widok. Był to duży czarny labrador. Od razu pobiegłam do niego i zaczęłam się z nim bawić. Po chwili zabawy wróciłam do domu. Piesek cały czas piszczał. Zadzwoiłam do mamy i chwilę później wiedziałam, że to mama go przyprowadziła. Pies trafiłby do schroniska, ponieważ błąkał się po wsi. Cały czas zastanawiałam się jak go nazwę. W końcu do głowy wpadło mi imię Robi. Tak właśnie się nazywa. Kilka dni później zdałam sobie sprawę, że to duży obowiązek. Trzeba chodzić z nim

na spacer, sprzątać po nim i bawić się z nim. Patrząc na mnie skacze z radości, biega wokół mnie, merda ogonem i uśmiecha się. Zawsze kiedy wracam ze szkoły bawię się z nim i karmię go. Teraz już wiem, że pies to wielki przyjaciel człowieka.

III MIEJSCE

MAGDALENA JANIK

Szkoła Podstawowa w Ulhówku (*nauczyciel: p. Małgorzata Zyza*)

Mój kotek

Mój kotek ma czarny nosek, jak maleńki kłosek.

Mój kotek ma białą sierść i lubi coś zjeść

I czarną łatkę na oku,

Bardzo lubi spać na boku.

Gdy mam jakieś zmartwienia,

Kot nie może powstrzymać się od miauczenia.

Wystarczy-popatrzę mu w oczy

I już zapominam o nich.

I właśnie dlatego lubię się z nim bawić.

GRUPA II

I MIEJSCE

KACPER MAJ

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(*nauczyciel: p. Marzena Wnuk-Więclawek*)

Nałóg

Za garażem, przy trzepaku,
zawsze spotkasz tych chłopaków.

Tam po lekcjach przychodzili,
bowiem w domu się nudzili.

Czasem w „Pokemony” grali,
jednak zwykle rozrabiali.

W któryś wtorek po obiedzie,
też nie chcieli w domu siedzieć.

Szli ku centrum brzegiem szosy,
wtem ... znaleźli papierosy.

Ktoś przez swoje roztargnienie,
upuścił je tu na ziemię.

Wzięli chłopcy paczkę całą,
chcieli mieć zabawę małą.

Konsekwencji nie pojmując,
pomyśleli, że spróbują.

Obaj zatem w jednej chwili,
papierosa zapalili.
Jeden, drugi potem trzeci,
po tygodniu paczka „leci”.
To co w śwince oszczędzali,
codziennie z dymem puszcza­li.
Dzień zaczynał się od szluga,
a ta lekcja taka dłuuuuuga...
Gdy ze szkoły wychodzili,
tuż za rogiem dwaj kopcili.
I z tym papierosem w zębach,
szli przed siebie w dymu kłębach.
Tak spędzali dni, godziny,
robiąc z płuc swych popłuczyny.
Uwagi też nie zwrócili,
jak organizm osłabili.
Na w-fie: rzuty, biegi, płoty,
oni kaszłą ... cóż ... duchoty.
I zostają zawsze w tyle,
przecież płuca całe w pyle.
Czarne zęby i wnętrzości,
tak to każdy z nich się gościł.
W nauce też się pogorszyli,
wszak swe mózgi wypalili.
Gdy koledzy szli do kina,
obok z każdym szła dziewczyna.
A przy boku naszych zuchów,
nikt nie wytrzymał ani chuchu.
Idąc parkiem i ulicą,
żadna z dziewcząt z popielnicą,
mieć nie chciała nic wspólnego,
odwracały się dlatego.
Obaj przesiąknięci sadzą,
w ogóle sobie z tym nie radzą.
Chudzi, wątli i pobladli,
w krąg nałogu razem wpadli.
Mając taki nałóg w głowie,
wnet zniszczyli swoje zdrowie.
A zbliżają się wakacje,
ależ będą znów atrakcje.
Wolność, słońce, piasek, plaża,
coś co – co dzień się nie zdarza.
Wszyscy wczasy swe planują,
końca szkoły wyczekują.

Zbliża się więc czas wesoly,
nagle – co to? – u bram szkoły?
Nikt się nie spodziewał wcale,
to karetka na sygnale.
Wbiega lekarz, sanitariusz,
w korytarzu straszny gwar już.
Wnet okażą się przyczyny,
niespodzianej „odwiedziny”.
Nosze, „erka”, ktoś tam płacze,
a na noszach – dwaj palacze.
Serca ich nie wytrzymały,
dalej zatruwać się nie dały.
Nie słuchali, więc pomału,
doprowadzili się do zawału.
Cała szkoła ma wakacje,
oni inne wszak atrakcje.
Dwa miesiące i leczenie,
tak na własne swe życzenie,
zaprzyjaźnili się z tym wrogiem,
muszą walczyć z tym nałogiem.
Lekarz mówi – „Chłopcy moi,
– czyż żaden z was się nie boi?”
„Przecież całe życie macie,
A wy je tu przegrywacie”.
To co jednak się zdarzyło,
prawie śmiercią się skończyło.
Młode serca zadymione,
życie prawie utracone.
Chłopcy czyny przemyśleli,
„Co zrobić?” – już wiedzieli.
Obaj rzekli jednym głosem,
„Czas pożegnać się z papierosem!”
Nałóg, sadza i trucizna,
każdy z nas więc rację przyzna.
Teraz złączą życie nowe,
bez tytoniu – dużo zdrowiej.
Powiedz babci, tacie, wnukom
jak jest z trudną tą nauką:
„Nie puszczając zdrowia odłogiem,
nigdy nie zaczynaj z tym nałogiem”.
Więc pamiętaj – młody chłopie,
Papierosy nie są „na topie”.
I dlatego te wierszyki,
mówię gromko moje smyki.

Zastanów się!!! – Boś rozumny!!!
Nie pchaj z dymem się do trumny!!!
Nie przystawaj z palaczami!!!
Rzuć palenie i bądź z nami!

I MIEJSCE

ŁUCJA WIĘCŁAWEK

Szkoła Podstawowa nr 3 im. doktora Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim
(nauczyciel: p. Małgorzata Nowosielecka)

KILOGRAMY W DZIENNIKU, czyli o niebezpiecznym nałogu Agaty Malarskiej

1 kwietnia 2018, godzina 19.09

Drogi Dzienniku!

Dziś prima aprilis! W sumie to było naprawdę fajnie! Zrobiłam żart kuzynom... bardzo lubię spędzać czas w ich towarzystwie, na pewno trylion razy bardziej niż w towarzystwie rówieśników. Tak naprawdę, najbardziej lubię spędzać czas sama lub z paczką chipsów. Jednakże nic nie może trwać wiecznie i ta radość z udanego żartu ulotniła się w jednym momencie. Zburzył je post, który Marek wrzucił na swoją tablicę, o treści następującej:

Witam panie i panowie!

Dzisiaj każdy wam powie,

Że otyłość jest zła

A problemem jest Agaty z 6 a.

Pozdrawiam Agato - Sto Kilo - Malarska

Chodzi oczywiście o mnie. Chyba, że w szkole mamy inną Agatę Malarską. Ja wiem, rozumiem, serio, że mam się nie przejmować, bo to daje im satysfakcję, że jest prima aprilis, że... No nie mam pojęcia, co jeszcze. Może ważę o parę kilo za dużo, w końcu 60 kilogramów na 160 cm wzrostu nie jest spektakularne, ale to nie daje im powodu do wyzywania mnie. Ja już nie mogę! Może lubię tyle ważyć. Nie mówię, że dobrze mi z tym, ale nie potrafię, boję się schudnąć i co? I nic, nie ich sprawa. Dopiero dwa miesiące temu z klasy wyniosła się Amelka, bo śmiali się, że nosi okulary. No przepraszam bardzo, ale śmiać się, że ktoś ma wadę wzroku.

Dobra Dzienniczku, a teraz kończę, bo dzwoni do mnie mama. Do widzenia.

2 kwietnia 2018, godzina 6.56

Kochany Dzienniku!!!

NIE WYTRZYMAM, ZARAZ SERCE MI PĘKNIE. Nie mogę, po prostu nie!!! Nie mogę powstrzymać łez, więc płaczę, nie mogłam spać, więc piszę. Mój kochany, najwspanialszy Dziadziuś, on... on nie żyje. Miał zawał. Jego biedne serduszko nie wytrzymało. Mam dość, mam po prostu dość! Jeszcze ta przykra wiadomość od Natalii:

Weź schudnij, głupia krowo. A, i na przyszłość, jak jeszcze raz nie dasz mi ściągnąć na klasówce, to w szkole nie będziesz miała życia!!! Miłej nocy grubasko!

Chyba powiem to nauczycielom, bo to już nie jakieś głupie wierszyki. W zasadzie ten wczorajszy to tylko takie nic w porównaniu do tego, co było. Taki wierzchołek góry lodowej, w którą niczym *Titanic* uderzają moje uczucia, a ja rozpadam się na kawałki. Ale, może ja

faktycznie jestem za gruba, a może mają rację, a może... Nie może, na pewno. Powinam schudnąć.

Po pogrzebie zajmę się tym i już nic więcej nie zjem, nigdy! A jak się zagłodzę, to trudno. Przynajmniej będę z Dziadziusem.

3 kwietnia 2018, godzina 20.40

Najwspanialszy Dzienniczku!!! Dziś było pożegnanie Dziadka. Było bardzo ładnie, przyszło dużo osób, z racji tego, że dziadek był nauczycielem w mojej szkole, to wśród żałobników byli nauczyciele i uczniowie. Była i Natalka, ale ona, jak płakałam, śmiała się ze mnie. Robiła zdjęcia, gdy zapłakana wracałam do domu. Jej to już nic nie pomoże.

Wczoraj zgodnie z obietnicą zjadłam swój ostatni posiłek. Były to: żurek, kotlet mielony, ziemniaki, lody (te lody, to na pocieszenie). Teraz mam tylko jeden cel: jeść jak najmniej. A dziś od rana nie jadłam zupełnie nic. Śniadania udało mi się uniknąć, ale z obiadem był mały problem. Na każdy problem jest rozwiązanie, zjadłam tylko surówkę, a resztę wyrzuciłam przez okno mojego pokoju. Psy zjedzą ze smakiem, a mi to niepotrzebne. Jestem strasznie głodna. Strasznie!

Moment...Przyszło mi jakieś powiadomienie, zaraz wejdę na facebook'a i zobaczę... O nie!!! To Natalia, jak można? Ona wstawiła moje zdjęcie, jak jem na mieście z podpisem: *Grubas je coraz więcej. Czekamy na największą kulkę na ziemi.* Ja nie mogę! Jak tak można? Przepraszam Dzienniczku, ale będę kończyć...

[...] 5 maja 2018, godzina 17.01

Dzienniku!!!

Miałam dziś sprawdzian z biegów. Wyszło bardzo słabo, nie dobiegłam do mety, chociaż omal nie zemdlałam. Znowu będą się śmiać, bo jak już z wagi nie mogą, to teraz, że sobie z bieganiem nie radzę. Co ja piszę!? Ja w ogóle z wychowaniem fizycznym sobie nie radzę. Po prostu SUPER! Gorzej już być nie może.

Weszłam dziś znowu na wagę. Wskazała 43 kg. Nareszcie! Jeszcze z 7-8 i będę zadowolona. Chyba jutro w nagrodę zjem podwójną porcję sałatki.

Chwila, moment! Dlaczego wszyscy wysyłają mi jakiegoś linka? Zaraz sprawdzę. Nie, to tylko Ola. Ta nowa, przyjaciółka Natalki. Wrzuciła na portal ten filmik, który zrobiła na lekcji w-fu z podpisem: *Ale beka, nie daje sobie rady, hahaha*

Czy im się to kiedyś znudzi? Ciągłe mnie *hejtują*. Już schudłam i to dużo, o co im chodzi? Już mnie to nie obchodzi. Chyba powiem to komuś. Miarka się stanowczo przebrała. Z drugiej strony, oni mogą jeszcze bardziej mnie znienawidzić. Nic już nie wiem. Jestem strasznie zmęczona, głodna i boli mnie wszystko: mięśnie, głowa, brzuch. Chyba złapałam jakąś chorobę w szkole. Odrobuję szybko lekcje i idę spać. Zresztą, po co mi odrabianie lekcji? Ostatnio i tak oceny mi się pogorszyły. Nie mam pojęcia dlaczego. Może to przez ten ciągły głód? Nie, na pewno nie! Przecież jestem na *diecie cud*.

[...] 12 maja 2018, godzina 23.08

Dzienniku... w końcu!

Stałam na wadze i co? ...i w końcu widzę **37 kilogramów!!!** Ale jestem na skraju wytrzymałości. Przez ostatnie 4 dni nic nie jadłam, piłam tylko. Pisałam o tym, ale planowałam

5 takich dni. Dziś zdobyłam się na odwagę i powiedziałam pani wychowawczyni o tym, co robią mi inni. Do klasy ma przyjść pani psycholog i porozmawiać z nimi. Nie wiem, czy to pomoże. Ale tak poza tym, to jest i tak bardzo słabo. Dostałam dziś dwie jedynki. Nie wiem, jak powiedzieć to rodzicom. I jeszcze te ciągle wiadomości od Natalki: *Co tam kablu, ulżyło ci? Przez ciebie mam szlaban do końca tygodnia! No, odpowiedz. Co, boisz się? A skarżyć to się nie bałaś, nie? Jesteś skończona w szkole. Jak cię zobaczę, to już nie żyjesz...*

Boję się chodzić do szkoły. To robi się coraz bardziej agresywne. To znaczy, ona taka się robi. Przepraszam, Dzienniku. Strasznie źle się czuję. Chyba powiem to rodzicom, bo zaraz umrę z głodu. Ale się boję.. nic nie wiem. Gdyby dziadek był, to na pewno by mi doradził... Jestem z tym SAMA...

13 maja 2018, godzina 19.13

Dziś w szkole zasłabłam. Przyjechała po mnie karetka pogotowia. Mój stan jest ponoć tragiczny. Ważę 36 kilo! Niestety, rodzice dowiedzieli się wszystkiego od początku do końca. Zobaczyli wszystkie wiadomości, wpisy na mój temat. Na razie nie wiedzą, co zrobić. Mają mieszane uczucia. Powiedzieli mi tyko, że przeniosą mnie do innej szkoły i musieli pojechać do domu.

A ja leżę sama... a w zasadzie, to nie taka sama. Są ze mną jakieś dziewczyny. Na razie się zorientowałam, że jedna ma raka mózgu, druga wpadła pod samochód i prawdopodobnie do końca życia będzie jeździć na wózku inwalidzkim. Trzecia ma trzy latka i problemy z sercem, będzie musiała brać leki. Ma duże ryzyko zawału, tak jak mój dziadek. A czwarta... czwarta to ja. Właśnie przyszedł lekarz. Idę na badania, więc przepraszam, ale muszę kończyć...

[...] 1 września 2018, godzina 19.43

Najwspanialszy Dzienniczku!!!!!!!!!!!!!!!

To ostatnie Twoje kartki. Nie wiem jeszcze czy cię zachować, bo wstydzę się, że ktoś to przeczyta. Dzisiaj byłam w nowej szkole, było naprawdę bardzo fajnie. Zaprzyjaźniłam się z Karoliną. Może kiedyś jej to wszystko opowiem, ale na razie napiszę krótko, a może długo...

Brachu, jeśli znalazłeś ten dziennik, to wiedz, że nikomu tego, co przeżyłam nie życzę. Ostatnie miesiące były prawdziwym piekłem. Najpierw śmierć dziadka, a później ten okropny nałóg. Chociaż myślałam, że niejedzenie nie może nim być. Chciałam być na siłę piękna. Po tej zabójczej kuracji wystawały mi kości.

Wydaje mi się, że nie powinnam zmieniać siebie tylko otoczenie, w którym się znajdowałam. Okropne było uczucie, kiedy z własnej głupoty leżałam w szpitalu pomiędzy osobami śmiertelnie chorymi, które przeżyły prawdziwe tragedie. Ja trafiłam tam w równie tragicznym stanie ze swojej woli. Straszny był moment, w którym musiałam wyjawić całą prawdę lekarzom, rodzicom.

Dziś jestem szczęśliwą 13-latką, ważę 48 kilogramów i ze swojej wagi się cieszę. Jestem wolna od nałogów! Wiem, że mogę liczyć na wsparcie rodziców i mojej pani psycholog (piątkowych spotkań z panią Jolą nie mogę się doczekać). Jak to czytasz, to wiedz: nigdy nie wpadaj w nałogi, a może nie tyle, nie wpadaj, co nie daj sobie okazji w nie wpaść.

Żegnaj Dzienniczku, cieszę się, że byłeś ze mną w tych trudnych chwilach mojego życia!!!!

II MIEJSCE

AMELIA ODEYALE

Szkoła Podstawowa nr 19 im. Józefa Czechowicza w Lublinie

(nauczyciel: p. Ewa Grodecka)

Okno w szpitalu

Dzień chylił się ku końcowi i robiło się już wystarczająco ciemno, by droga do domu po całym dniu pracy stawała się coraz trudniejsza. W połowie drogi, jak na złość, zaczął padać mokry śnieg z deszczem. Marek wpadł nieoczekiwanie w poślizg. Dalej wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Gdy ponownie otworzył oczy, zorientował się, że jest w szpitalu. Chwilę potem odwiedził go lekarz i poinformował o tym co zaszło. Diagnoza nie napawała optymizmem, czekało go półroczne leżenie w łóżku i problemy z chodzeniem. Miał złamaną nogę i pęknięty kręgosłup, a do tego straszny ból głowy. Marek był zmęczony i pełen obaw o jutro. Gdy się ocknął i rozejrzał po pokoju, zauważył towarzysza leżącego pod oknem. Chciał nawiązać z nim kontakt, ale był za słaby, by wydobyć z siebie choćby kilka słów.

Mijały dni, dni szare i nijakie. Wszystko wydawało się bez jakiegokolwiek sensu, a chory tęsknił za swym dotychczasowym życiem. Nadzieję dawały mu tylko opowieści kolegi. Każdego ranka, gdy Marek się budził, opowiadał mu, że ptaki śpiewają, dzieci bawią się w parku, staruszek siedzi na ławce, czytając gazetę, a słońko mocno ogrzewa wszystkich swoimi promieniami. Chory wyobrażał sobie co dzieje się za oknem i od razu czuł się o wiele lepiej. Tak mocno zżył się z tak naprawdę nieznanym człowiekiem, że chciał jak najdłużej zostać w szpitalu tylko po to, by słuchać pięknych i prawie, że poetyckich opisów kolegi. Szpital zawsze kojarzył mu się z bólem i strachem, ale teraz czuł się tam prawie jak w domu.

Pewnego dnia obudzony się spostrzegł, że jego towarzysz zniknął, nie było go przy oknie, łóżko na którym leżał było puste. W jednym ułamku sekundy jego serce wypełniła pustka, a umysł zaczął pisać czarne scenariusze. Zmartwiony postanowił spytać pielęgniarkę, która akurat przechodziła obok sali. Jego przypuszczenia okazały się prawdą, towarzysz Marka zmarł tej nocy. Słuchając jej słów, coraz bardziej pogrążał się w smutku. Przed jej odejściem zdążył poprosić tylko o przestawienie swojego łóżka pod okno, tam gdzie jeszcze wczoraj leżał współtowarzysz. Po kilku minutach przemógł się i podniósł głowę. Ku jego zdziwieniu nie ujrzał pięknego obrazu przyrody, lecz szarobury mur budynku. Zbliżała się godzina ósma i lekarz wszedł do sali w celu wypytania o zdrowie pacjenta. Wtedy Marek odważył się zapytać:

- Przepraszam, czy wie pan gdzie się podział park i bawiące się w nim dzieci? Gdzie zniknął staruszek i jego drewniana ławka?

- Ależ ten blok stał tutaj od zawsze. Nie wiem, o jakim parku pan mówi.

- Przecież mój towarzysz codziennie opowiadał mi o tym, co dzieje się na zewnątrz.

- To niemożliwe! Pan Jerzy był niewidomy.

Marek odwrócił głowę i po prostu zapłakał. Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego jak wiele mamy, póki tego nie tracimy.

II MIEJSCE

NINA MACIOCHA

Szkoła Podstawowa nr 6 im. Szymona Szymonowica w Zamościu

(nauczyciel: p. Joanna Stefanowska)

Zawsze niech będzie prawda

Siedziałem w naszym, raczej mało rozpoznawalnym, biurze detektywistycznym i przeglądałem poranną pocztę. Nagle moją uwagę przykuł pewien ciekawy list. Zwróciłam się do przyjaciela siedzącego obok:

- Turner, mam coś, co powinno cię zainteresować. Potencjalna kradzież diamentowej koliai. Problem w tym, że nie znam więcej szczegółów.
- Rozumiem. Gdzie musielibyśmy się udać?
- Do niewielkiej posiadłości, niedaleko Londynu, należącej do pewnej bogatej kobiety – Mrs Bennett.
- Powinniśmy pojechać tam jak najszybciej.

Po dwóch godzinach jazdy byliśmy na miejscu. Dom nie był duży, ale miał piękny ogród z wieloma klombami kwiatów. Drzwi otworzyła nam kobieta w typowym stroju pokojówki. Wpuściła nas do środka i bez słowa pobiegła do jakiegoś pokoju, z którego po chwili wyszła razem z elegancko ubraną kobietą, w wieku mniej więcej czterdziestu lat. Szczerze powiedziawszy byłem zaskoczony, bo wewnątrz domu wyglądało, jakby brakowało w nim połowy mebli.

- Witam – powiedział mój przyjaciel. – Moje nazwisko to Turner, jestem prywatnym detektywem, a to jest mój przyjaciel i pomocnik – Collins. Pisała pani do mnie z pewnym problemem.
- Owszem. Kilka dni temu zaginęła moja kolia z białego złota, wysadzana diamentami. Oczywiście była ubezpieczona, ale to pamiątka rodzinna.
- A na jaką kwotę została ubezpieczona biżuteria?
- Osiem i pół tysiąca.
- I jak rozumiem, waluta, w której miałyby być wypłacona rekompensata to...
- Funt szterling.
- Spora suma... Proszę mi dokładnie opisać okoliczności, w których naszyjnik zaginął.
- Zawsze był umieszczony w pierwszej szufladzie, w komodzie, w mojej sypialni. W sobotę opuścił mnie mój lokaj, co mnie bardzo zdziwiło, ponieważ wiem, że sam jest raczej biedny, dlatego mieszkał u mnie, w jednym z pokoi przeznaczonych dla służby. Nie tylko ja go lubiłam, ale również moja przyjaciółka – Pani Robinson, która w dzień jego odejścia przyszła, aby się z nim pożegnać. Przyszła również pani Powell – moja pokojówka, którą już zdążyli panowie poznać. Nie mieszka ze mną, ale przychodzi kilka razy w tygodniu. Zniknięcie mojej cennej koliai zauważyłam w niedzielny poranek, kiedy chciałam sprawdzić, czy ta biżuteria będzie odpowiednia do mojej nowej sukienki.
- A czy ma Pani jakiś swój typ lub czy domyśla się Pani, kto to mógł zrobić?
- Biorąc pod uwagę cechy charakteru, to bez wątpienia Arabella Robinson. Jest sprytna, ale nie wierzę, że mogłaby mi zrobić coś takiego. Chociaż... kto wie, jej portfel również świeci pustkami.
- Chciałbym porozmawiać z Panią Robinson, z Panią Powell oraz z Pani byłym lokajem.

- Oczywiście. Pani Powell jest w tamtym pokoju – powiedziała wskazując na pokój po lewej stronie – zawołam ją, a potem pójdę do domu Arabelli i zaproszę ją do mnie, aby mógł Pan z nią porozmawiać.

- Jest Pani bardzo uprzejma, dziękuję. – Takie chwile pokazują, że Turner jednak raz na jakiś czas potrafi być miły.

Pani Powell okazała się bardzo uroczą kobietą. Zaproponowała nam herbatę, na którą bardzo chętnie się zgodziliśmy. \

- Czy po pożegnaniu lokaja poszła pani od razu do domu? – pozwoliłem sobie na zaczęcie rozmowy.

- Tak. Pan Levis zawsze był bardzo życzliwy, dlatego też nie wypadało się rozstać nie zamieniając z nim słowa.

- Kiedy ostatni raz widziała pani kulię? – teraz mój przyjaciel przejął pałeczkę.

- Nigdy jej nie widziałam. Wiedziałam, gdzie jest, ale grzebanie w cudzych rzeczach jest niestosowne.

- Rozumiem. Nie sędzę, abym miał jeszcze jakieś pytania. Dziękuję za rozmowę – powiedział mój przyjaciel całując rękę pani Powell.

W tym momencie do pokoju weszła Arabella Robinson. Kobieta o siwych włosach i wręcz odpychającym wyrazie twarzy.

- Proszę się streszczać. Nie mam zbyt wiele czasu – wykrzyknęła.

Bez zwłoki zacząłem więc przesłuchanie:

- Pani pozwoli, że zadam kilka pytań. Czy kiedykolwiek widziała pani zaginiony naszyjnik?

- Tak. Catherine wielokrotnie przymierzała go do różnych sukienek.

- A czy ta biżuteria przypadła pani do gustu?

- Szkaradność! W życiu bym nie zapłaciła za coś takiego.

- Dziękuję za poświęcony czas i myślę, że nie mam więcej pytań.

- Czy ma pani adres do pana Levis'a? – tym razem Turner zwrócił się do pani Bennett.

- Naturalnie. 14 Charing Cross Road.

Do miasta wracaliśmy taksówką. Zauważyliśmy, że taksówkarz najwyraźniej uwielbiał czytać różne czasopisma, gdy nie miał co robić. Naszą uwagę najbardziej przykuł nagłówek „Catherine Bennett bankrutką!?” Od razu popatrzyliśmy na siebie, ale nie było czasu na rozmyślenia. Wysiedliśmy pod domem byłego lokaja. Zapukaliśmy do środka. Otworzył nam miły starszy pan.

- Zostałem uprzedzony, że przyjdą panowie z wizytą. Proszę wejść.

Poinformowano nas, że pan Levis jest ubogi, ale wewnątrz jego domu wyglądało bardzo wystawnie.

- O co chcieli panowie zapytać? Nie chcę mieć nic wspólnego z tym przestępstwem, więc proszę się nie krępować. – Cały czas był bardzo grzeczny wobec nas.

- Zdaje się, że mam tylko jedno pytanie. Proszę wybaczyć tę śmiałość, ale wydawało nam się, że jest pan nieco mniej zamożny...

Pan Levis roześmiał się, a potem powiedział:

- Dostałem w spadku po bracie pokaźną sumę. Dlatego też rzuciłem pracę u pani Bennett. Chciałem trochę skorzystać z życia na stare lata.

- Rozumiem. Bardzo przepraszamy za najście. Nie będziemy więcej pana niepokoić. Prosiłbym jednak, aby udał się pan z nami do Mrs Bennett.

Gdy już siedzieliśmy w taksówce, zapytałem szeptem przyjaciela:

- I co z tym zrobisz Turner? Ktoś z nich kłamie...

- Collins, tyle lat mi pomagasz i jeszcze się niczego nie domyśliłeś? Wracamy do domu Mrs Bennett!

Szczęśliwie pani Robinson jeszcze nie wyszła, tylko zrzędziła wspólnie z panią Bennett, a pani Powell krzątała się obok nich. Pan Levis przyjechał z nami. Turner stanął na środku i zaczął wszystko tłumaczyć:

- Rozwiązanie jest piekielnie proste! Poznałem je, gdy tylko pierwszy raz przekroczyłem próg tego domu. Jednak chciałem się upewnić, czy moje domysły są słuszne. W końcu moim mottem są słowa: „Zawsze niech będzie prawda”! Oczywiście się nie myliłem. Pani Bennett – bogatej kobiecie zaczyna się w życiu nie powodzić, dlatego też sprzedaje wiele domowych sprzętów i mebli. Wymyśla, że jeśli jej kolia, która jest ubezpieczona, zniknie, to dostanie rekompensatę z banku. Jednak trudno jest się jej rozstać z rodzinną pamiątką. Mówi nam, że mogła ją ukraść przebiegła pani Robinson, ale wiemy, że mamy też innych podejrzanych – panią Powell i pana Levis’a. Ona sama nie jest podejrzana, bo przecież to ona mnie zawiadomiła. Gdyby zaginięcie biżuterii nie było pewne, to nie dostałaby wysokiego odszkodowania. Nie przewidziała jednak, że jest na tyle rozpoznawalną osobą, że czasopisma zaczną o niej plotkować. I tym sposobem, wiem, że jest tylko jedno miejsce, gdzie może być naszujnik.

Turner poszedł do jednego z pokoi i wrócił z niego – ku zdziwieniu wszystkich – z zaginioną kolia.

- W rzeczywistości wcale nie zniknęła, była tam, gdzie leżała od zawsze, czyli w pierwszej szufladzie komody.

III MIEJSCE

ADRIAN GARBACZ

Szkoła Podstawowa im. Św. Franciszka z Asyżu w Lipinach Dolnych

(nauczyciel: p. Urszula Pięciorek)

Przyjaciół

Nasz Pan Wychowawca ogłosił akcję: „Pomagamy starszym, samotnym osobom”. Jednogłośnie zdecydowaliśmy z chłopakami, że weźmiemy w niej udział.

Alcest powiedział, że zna pewną panią, której ogród jest bardzo zaniedbany. Wszyscy razem uznaliśmy, że sprzątnięcie to banalny pomysł.

- Moja babcia robi pyszne naleśniki, może pomożemy jej je zjeść? – zaproponował Kleofas.

- Myślę, że wszystkim nam podoba się ten pomysł, ale to mało szlachetny czyn. – powiedziałem.

Ananiasz zawołał nas do parku, gdyż tam, jego zdaniem, rodzą się najlepsze pomysły.

Naszym oczom ukazała się starsza samotna pani na ławeczce. Popatrzyliśmy na siebie i już wiedzieliśmy co mamy zrobić. Znaleźć jej PRZYJACIELA.

- Moja ciocia pracuje w schronisku dla bezdomnych zwierząt, może tam znajdzie się jakiś Burek do towarzystwa dla tej pani. – wymyśliłem.

Weszliśmy do schroniska i spytaliśmy mojej cioci, czy możemy wziąć najstarszego pieska na spacer. Ona zaproponowała nam psa, który wabił się Azor.

Azor był mały, kudłaty i miał smutne oczy. W trakcie spaceru merdał ogonem i obsikiwał drzewa w parku. Byliśmy zachwyceni jego szczęściem, prawie zapomnieliśmy o całej akcji.

Ostatni punkt planu to „podarowanie” starszej pani nowego przyjaciela.

Podszedłem z Azorem do staruszki i poprosiłem, aby popilnowała go przez chwilę...

Uciekaliśmy z miejsca zdarzenia w nadziei, że uszczęśliwiliśmy staruszkę i Azora.

Wróciłem do domu z poczuciem winy. Uświadomiłem sobie, że nie można kogoś uszczęśliwiać na siłę.

Opowiedziałem cioci całą historię i razem postanowiliśmy odszukać staruszkę.

Odnaleźliśmy starszą panią na tej samej ławeczce, Azor siedział koło niej.

- Bardzo panią przepraszam za kłopot, ale chcieliśmy tylko pomóc. – tłumaczyłem.

- Byłam na was zła, ale zdążyłam się zaprzyjaźnić z Azorem. Dziękuję ci chłopcze za nowego przyjaciela, ale na przyszłość pytaj, czy ktoś sobie tego życzy. – powiedziała starsza pani, uśmiechając się miło.

III MIEJSCE

MAJA SMOLAK

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu

(nauczyciel: p. Marzena Wityk)

List

Zamość, 27.03.2018 r.

Kochana Haniu!

Na wstępie bardzo serdecznie Cię pozdrawiam i dziękuję za długi list od Ciebie. Cieszę się, że jeszcze Ci się nie znudziło pisanie ze mną... wiesz, niektóre dziewczyny myślą, że jesteśmy strasznie staroświeckie, bo wciąż piszemy listy. Ja jednak uważam, że jest coś magicznego w oczekiwaniu na kolejny list od Ciebie.

Wspominałam Ci ostatnio, że przygotowuję się do konkursu piosenki angielskiej „Young Stars”. Nie uwierzysz, ale zdobyłam pierwsze miejsce! Jestem bardzo dumna z siebie i taka szczęśliwa! Nie tak dawno w telewizji zakończyła się I edycja programu „The Voice Kids”. Byłam jego wierną fanką. Moja mama również. Kibicowałam tam kilku wykonawcom, ale muszę Ci powiedzieć, że najbardziej poruszyła mnie historia jednej z uczestniczek, Zuzi Jabłońskiej.

Otóż Zuzia cierpi na zaburzenie, które nazywa się chorobą Tourette’a. Objawia się ona tym, że mięśnie twarzy wykonują różne dziwne tiki, na które w ogóle nie ma się wpływu. Chory macha rękami, wydaje różne dźwięki, wykrzywia twarz. Niektóre osoby, które cierpią na tę chorobę, nawet przeklinają... to straszne. W każdym razie, kiedy Zuzia zaczęła śpiewać, to jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ta choroba przestawała jej dokuczać!

Pomyślałam sobie, jakie to wspaniałe, że muzyka i śpiew może być takim cudownym lekarstwem. Ostatnio w telewizji oglądałam wywiad z Zuzią i jej mamą, w którym dziewczynka opowiadała, że z powodu swojej choroby musiała zmienić szkołę, gdyż inne dzieci jej tak bardzo dokuczały, wyzywały ją.

W nowej szkole zostało zorganizowane spotkanie dla uczniów, w czasie którego Zuzia opowiedziała o swojej chorobie. Zrobiła to, chociaż było to dla niej bardzo stresujące. Podziwiam ją za to. U niej dziwne objawy pojawiły się, kiedy była w drugiej klasie i sama nie wiedziała, co się z nią dzieje, dopiero z czasem, z pomocą lekarzy i rodziców zaakceptowała swoją chorobę. Dziś ma 14 lat. Kiedy czuje, że przychodzi ten moment, gdy to zaburzenie się nasila, zaczyna śpiewać: w szkole, w domu, w sklepie. Mama Zuzi podkreślała, że najważniejsza jest akceptacja środowiska, świadomość ludzi.

Uważam, że jej udział w programie pozwolił pokazać innym, jak można pokonywać swoje słabości, rozwijać pasje, uwierzyć w siebie i spełniać swoje marzenia. Historia Zuzi bardzo mocno mnie poruszyła i dlatego Haniu chciałam Ci o tym napisać w tym liście. Możesz posłuchać Zuzi, jak śpiewa, wpisując jej imię np. na stronie YouTube, polecam, naprawdę ma piękny głos!

Kończąc mój list mocno Cię ściskam (Twojego króliczka też). Napisz proszę, co nowego u Ciebie, co w szkole. Czekam na wiadomość od Ciebie, pozdrawiam.

Maja

WYRÓŻNIENIE

KAROL TYRKA

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce (*nauczyciel: p. Małgorzata Knafel*)

Świat widziany oczyma Ani z Zielonego Wzgórza

Najpiękniejszym miejscem w Pańkowie jest jezioro zwane „Jezior”. Jego romantyczny wygląd zmienia się o każdej porze roku.

Wiosną zawsze jest tu mnóstwo ptactwa. Są między innymi: smukłe szare czaple, dostojne czarne bociany i dzikie kolorowe kaczki. Wszystkie zarośla i krzewy rosnące wokół jeziora pokrywają się bujną zielenią. Zapełniają się ptakami, które kryją się przed drapieżnikami. Spod wody wyłaniają się: pałki wodne, pachnący tatarak i proste szuwały. Zawsze oczekuję wiosny z utęsknieniem, jak rośliny słonecznego światła. Żaby zaczynają rechotać na różne niebanalne melodie. Żadna wieczorna chwila nie zaistnieje bez tego naturalnego muzykowania... Uwielbiam każdą chwilunię.

Latem przez przeźroczystą, lśniącą wodę widzę małe kolorowe i skoczne rybki oraz soczyście zielone rośliny. Nad jeziorem, otoczonym wianuszkami zieleni, krążą białe rybitwy. A co to wypływa z zarośli tataraku? To mama łąbedzica ze swoimi... szarymi dziećmi jak z bajki „Brzydkie kaczątko”! Moja mama przyprowadzała mnie tu od dziecka na spacer, bym mógł podzielić się z małymi powszednim chlebem. Rytuał dzielenia się chlebem celebruję z ochotą.

Nocą pięknie odbijają się w tafli wody gwiazdy i księżyc. Rok temu jezioro wyschło, a jego dno wyglądało jak szara, spękana powierzchnia księżyca.

Jesienią krzewy i rośliny przybrzeżne zamieniają się w barwne plamy. Żaby przestają rechotać, ryby nie skaczą w wodzie, a łąbedzie pływają powoli i bardzo dostojnie. Wysokie pałki wodne usychają, ale nadal są one schronieniem dla ptactwa. Kolorowe liście jak małe łódeczki unoszą się na wodzie.

Zimą zaś, tafla jeziora zamarza i pokrywa się pięknym i lśniącym lodem. Wieczorami w szklistej powierzchni lodu odbijają się pięknie świecące dekoracje domów. Dzieci jeżdżą na nim na sankach lub łyżwach, więc i ja z radością wycinam łyżwami wzorki i szlaczki. Potem na tafli widać malownicze kreski po artystach – łyżwach.

Lubię spoglądać na to jezioro, które o każdej porze roku wygląda uroczo. Nadałbym mu nową nazwę: Żrenica Natury.

WYRÓŻNIENIE

NATALIA GWIAZDOWSKA

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Orłów Lwowskich w Zamościu

(nauczyciel: p. Łukasz Trojanowski)

W poszukiwaniu mamy

Mała Ewi potężnie ziewnęła i poczuła, że burczy jej w brzuszku.

- Mami, mami głodna jestem. Maaaamiiiiiii – szepnęła swojej mamie do ucha. Pysia podniosła powiekę i zerknęła na swoją malutką córeczkę.

- Dobrze – rzekła – idziemy na jagody.

Ewi szła z przodu. Cały czas zachwycając się jaki świat jest piękny. Liście szeleściły jej pod nogami, delikatna trawka ugięła się pod ciężarem rosy, a na drzewach zostały tylko pojedyncze kolorowe liście. Mama szła z tyłu. Była śpiąca. Nagle, gdy Ewi się odwróciła, aby powiedzieć coś mamie, spostrzegła, że jej tam nie ma.

- Mami – powiedziała szeptem.

- Mami – rzekła już z niecierpliwością.

- Maaaaamiiiiiii – krzyknęła ze strachem i pobiegła w tył. Wtem zauważyła swoją mamę, jak leży na ziemi.

- Mamiiiiii – powiedziała – Martwiłam się, mamiii chodź już, no chodź!!

- Nie mogę – odpowiedziała Pysia – umieram.

Nagle w oczach Ewi pojawiły się łzy. Jej mama miała umrzeć tak jak jej bracia i tata, a to tylko z powodu tych głupich, głupich i przeklętych Kłusowników!!!! Ewi na próżno zaczęła wylizywać ranę mamy. Wnyki zakleszczały się na łapie niedźwiedzicy. Wtedy na głowę Ewi spadła szyszka.

- Mami, chcesz? – powiedziała i podstawiła szyszkę pod nos swojej mamy, ale ona ani drgnęła. Dziewczynka chciała ugryźć kawałek szyszki, aż tu nagle wypadł z niej malutki wisiołek w jej kształcie. Niedźwiedzica przytknęła go sobie do pyska, a wtedy wielka sosna limba zaczęła się nad nimi kołysać. Sypały się z niej iskry i zaczął silnie szumieć wiatr.

- Co się dzieje? – pomyślała Ewi.

- Co się dzieje z tym drzewem w oddali? – zamyślił się pan Brown. Pokazał to dziwne zjawisko swoim kolegom ze straży leśnej. Razem postanowili, że trzeba sprawdzić, co tam jest. Wsiedli do terenówki pana Kowalskiego i pojechali. Kiedy byli już na miejscu, zauważyli dwa niedźwiedzie brunatne leżące na trawniku tuż obok skały, którą porastał miękki i wilgotny mech. Mamę niedźwiedzice i jej córeczkę. Szybko do nich podbiegli i ściągnęli wnyki z łapy

Pysi. Zaopatrzyli ranę i włożyli niedźwiedzicę do auta. Teraz wystarczy, że zawiozą ją do weterynarza. Wsiedli do auta i ruszyli w drogę. Małe niedźwiedziątko zostało same.

- Mami – powiedziało i ruszyło za autem.

Gdy tak biegło za śladami opon aut, zaczął padać gęsty śnieg. Zrobiło się zimno i wietrznie. Ptaki pochowały się w gniazdach. Na pewno każdy niedźwiedź zapadł już w sen zimowy w swojej gawrze. Każdy, oprócz Ewi. Wszystko przykryło się białym puchem i dziewczynka nie mogła już tropić pojazdu. Stała i zaczęła płakać. Wtem zauważyła ją młoda wilczyca. Była ona srebrno szara z błyszczącym białym pyskiem i silnymi łapami. Podeszła do malucha i spytała co się stało. Ewi opowiedziała jej całą historię, a wilczyca postanowiła zabrać małą do swojego domu. Gdy byli już na miejscu Mgiełka zauważyła, że Ewi trzyma w łapce wisiorek w kształcie szyszki.

- To ten magiczny klejnot – pomyślała. – zwinę go małej w nocy i będę mogła władać całą ziemią. Wreszcie przyjmą mnie do watahy wiatru, a może nawet zostanę w niej przywódcą.

W nocy Mgiełka zakradła się do pokoju niedźwiedzicy. Już chciała wyciągnąć łapę, aby złapać malutki przedmiot, gdy nagle coś ją powstrzymało. Poczula, że nie może zabrać go tej małej, jednak rzadna władzy wilczyca znowu wyciągnęła łapę w kierunku Ewi. Tym razem usłyszała cichy szloch małej.

- Co się stało? – zapytała.

- Już nigdy nie znajdę swojej mamy – powiedziała ze łzami w oczach Ewi. Teraz wilczyca wiedziała, że nie zabierze małego magicznego wisiorka tej malutkiej niedźwiedzicy. Dzięki niemu, będzie mogła wyruszyć w drogę w poszukiwaniu mamy.

- Znajdziesz ją – powiedziała Mgiełka i wzięła rzemyczek. Powiesiła szyszkę na nim i przyczepiła ten oto amulet szczęścia do szyi Ewi. Gdy tylko będziesz potrzebowała pomocy, wypowiedz życzenie, a twój amulet go spełni.

- Czy pójdziesz ze mną? – spytała Ewi – Sama iść się boję.

- Wilczyca chciała odmówić, ale gdy zobaczyła błagalny wzrok niedźwiedziątka, nie potrafiła odmówić.

- Dobrze. Pójdę - powiedziała.

Po pięciu dniach Mgiełka opuściła Ewi, gdyż znalazła watahę wiatru, do której poprosili, aby wstąpiła i została ich przywódczynią. Po tygodniu wędrówki Ewi dotarła do budynku, w którym usłyszała głos swojej mamy. Gdy Ewi wbiegła do nich, o dziwo nikt nie zaczął krzyczeć ani jej wyganiać. Od razu poznali zagubione dziecko niedźwiedzicy.

GRUPA III

I MIEJSCE

ALEKSANDRA STUDZIŃSKA

Zespół Szkół nr 5 im. Jana Pawła II w Lublinie (*nauczyciel: p. Magdalena Chwedczuk*)

W Dolinie Ciemięgi

Wśród uroków Lubelszczyzny – ten na pewno ci się przyśni,
bo wspaniała to kraina, której drugiej takiej nie ma.
Ta kraina – to dolina, niedaleko od Lublina –
znana dobrze całe wieki, w okolicy pewnej rzeki.
Rzeka owa – to Ciemięga – płynie niczym piękna wstęga.
Od Motycza bieg zaczyna, potem inne wioski mija:
Jastków, Snopków, ..., Dys jak minie – dalej płynie w Ciecierzynie.
Wśród pagórków, łąk i zboczy w dole wiosek śmiało kroczy.
Pędzi wprost do gminy Wólka i tam kończy się „bidulka”.
Wpada dumnie do Bystrzycy w malowniczej okolicy.
Wąska, czysta, czasem kręta – wielu dobrze to pamięta
jak przed laty, nie dla draki na jej dnie mieszkały raki.
Na dodatek jak wieść słynie napędzała koła w młynie.
Dzisiaj raj to dla wędkarzy.
Każdy z nich wprost o tym marzy,
aby siedząc na jej brzegu złowić pstrąga,
płóć, lipienia, karpia albo nawet klenia.
Jeśli wolisz spacerować lub rowerem szlak przemierzyć
to z pewnością cię zachwyci jej krajobraz, czysty, świeży
i roślinność wszem bogata – wśród niej brzoza karłowata.
A gdy nagle zamkniesz oczy, mogą mocno cię zaskoczyć
piękne trele, kwile, piski, a to też za sprawą pliszki.
Możesz spotkać tu bociana, słuchać dźwięku zab kumkania.
Obserwować dzikie kaczki pływające środkiem rzeki,
gdyż nie płyną do niej ścieki.
Na dodatek dodam chętnie zaskoczeniem nich nie będzie,
gdy zobaczysz tam łabędzie.
Co tu gadać – klimat dobry – w niej mieszkają nawet bobry,
a jaszczurki sprytne, małe czują się tu doskonale.
Gdy wędrówki trud cię znuży usiądź sobie w cieniu gruszy,
a na trasie, dla ochłody proponuję łyżeczek wody –
bardzo czystej ze źródelka, trochę więcej do kubelka
na herbatkę pyszną zdrową, w każdym razie – wyjątkową.
Tak jest dzisiaj...,
lecz czy będzie..., kiedy człowiek śmieci wszędzie?
W tej dyskusji bądźmy szczerzy – tak naprawdę to zależy
od mądrości nas – młodzieży.

Tak więc młodzi, mądrzy, zgodni służmy razem ekologii,
aby skarby dzisiaj znane nie zostały zapomniane.

I MIEJSCE

KRYSTIAN WIERDAK

SOSW dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnych im. Prof. Zofii Sękowskiej w Lublinie
(nauczyciel: p. Renata Łęczyńska)

Zobaczyć SŁOŃCE

Nazywam się Bartymeusz, jestem synem Tymeusza. Moje rodzinne miasto to Jerycho. Urodziłem się niewidomy, co oznacza, że nigdy nie oglądałem słońca, księżyca, ani gwiazd. Twarz mojej matki i mojego ojca poznałem długo później, gdy nauczyłem się odczytywać kształty rękami i wyobrażać je sobie. Całe życie towarzyszyło mi tylko jedno MARZENIE. Nawet wtedy, gdy byłem dzieckiem, młodzieńcem i teraz, kiedy jestem dorosły, pragnę WIDZIEĆ!

Tego samego dnia, kiedy przyszedłem na świat, narodził się w Betlejem Judzkim Jezus – syn Marii.

Wieść głosiła, że prawdziwym ojcem małego Jezui jest sam Bóg – Adonai, a Józef z pokolenia Judy, to tylko opiekun prawny chłopca.

Pogłoska o narodzinach małego Mesjasza dotarła nawet do nas, do Jerycha. Moi rodzice bardzo cieszyli się, że Izrael doczekał się Zbawiciela i, że wkrótce wyzwolimy się spod panowania Rzymian. Były też złe wieści, że Herod Wielki kazał pozabijać dzieci w Betlejemie i okolicy, by tym samym zgładzić cudowne Dzieciątko. Jak to dobrze, że urodziłem się właśnie w Jerychu...

Niestety nikt nie cieszył się z moich narodzin.

Imię „Bartymeusz” – jakie mi nadano, oznacza „nieczysty” lub w dialekcie aramejskim „syn smutku”.

Podczas, kiedy Dzieciątku Jezus składano hołdy i kłaniali mu się wielcy Magowie zwani Mędrkami, moja rodzina na próżno oczekiwała jakichkolwiek gratulacji. W naszym domu było cicho jak w grobowcu, bo wszyscy myśleli, że skoro urodziłem się za wcześnie, to wkrótce umrę.

Kiedy okazało się, że krytyczne chwile minęły, ludzie całkowicie odwrócili się od mojej rodziny. Mawiano, że nad Tymeuszem – ojcem mym, wisi przekleństwo, że zawinił on lub jego przodkowie, że niewidomy potomek, to najgorsze co może przydarzyć się ojcu.

Dzieci zwykle marzą, by być kochane, podziwiane, rozpieszczane. Mnie nie rozpieszczano, rodzice się mnie wstydzili. A ja wciąż miałem WIELKIE MARZENIE.

Matka szybciej otrząsnęła się z nieszczęścia, choć długo wysłuchiwałem przy piersi jej westchnień i tych samych pytań. Odpowiedzi nie było...

Maria – matka Jezusa, gdy nadszedł właściwy czas, zniosła synka do świątyni w Jerozolimie, by zgodnie z tradycją pobłogosławić go na resztę życia i podziękować Bogu za ów święty DAR. Tam kapłan Symeon i błogosławiona prorokini Anna wobec zgromadzonego ludu głosili chwalebny przyszłość małego Mesjasza – Pomazańca Bożego.

Mojej matki nie wpuszczili kapłani nawet do krużganków świątynnych.

- To co nieczyste, niewidome, kalekie i ułomne, nie może przekroczyć progów świątynnego dziedzińca – oznajmił nam arcykapłan Kajfasz i nakazał szybko zawinąć mnie w pieluszki.
- Będę zmuszony do rytualnego obmycia w Mykwie, bo dotknąłem waszego ślepego syna – dorzucił na odchodne Kajfasz, zabierając z rąk Tymeusza ojca mego dwie synogarlice na ofiarę świątynną.

Tak właśnie nazywano mnie odtąd- ślepy Bartmeusz.

Nie mówiono: niewidomy, niewidzący, niedowidzący...

Po prostu ślepy!

Podobno Jezus, kiedy minął wielki szum wokół niego, (bo pasterze odeszli do swych trzód, Mędrzy Świata – monarchowie bocznymi szlakami uchodzili przed agentami Heroda, aniołowie wyśpiewali wszystkie „Gloria in excelsis Deo”, a kometa pomknęła dalej), żył przy boku Marii i Józefa jak zwyczajne, normalne dziecko.

Zazdrościłem mu tej normalności. Chodził przecież do szkoły talmudycznej jak to chłopiec, uczył czytać się z Tory i na „barmicwę” rodzice zabrali go ponownie do Jerozolimy. Tam dał się poznać jako cudowne dziecko, objaśniające skomplikowane treści Prawa i Zakonu samym kapłanom świątynnym.

Mnie nie uczono pisać, ani czytać, bo niby jak? Nie poznałem Genesis, Exodus, Trenów Jeremiasza, czy Psalmów Dawida. Nie miałem o to do nikogo żalu, ale moje MARZENIA odlatywały coraz dalej. Próbowałem wszystkiego: kąpiele w cudownych sadzawkach, ziół leczniczych, radziłem się uzdrowicieli. I nic.

Sąsiedzi przepelnieni troską, przekonywali rodziców, że powinienem robić coś pożytecznego w życiu.

Zacząłem żebrać. To jedyna praca dla kalekiego dziecka w Jerychu, Jerozolimie, a nawet w całym Imperium Rzymskim.

Ludzie byli hojni dla ślepego od urodzenia, szczególnie w Święto Chanuka – dzień moich urodzin i Jezusa z Betlejem.

Chanuka – to Święto Świateł, gdy więc zapalano świece w 9-cio ramiennej Menorze, napawało to wiernych miłością, radością i nadzieją.

Nawet mnie, którym pogardzano, witano pozdrowieniem przekazywanym z ust do ust: „cud się stał”!

25 dnia, miesiąca Kislew (grudnia), w Święto Chanuka, za panowania Heroda zwanego Antypasem i namiestnika Poncjusza Pilata spotkałem w końcu Jezusa.

Jezus mój rówieśnik, otoczony uczniami, pomimo tłumów cisnących się zewsząd, przechodząc przez Jerycho podszedł do mnie, do ślepego żebraka. Jezus zwrócił się do mnie, bo pamiętając o moim MARZENIU wołałem głośno o pomoc.

Rabbi zapytał jakbyśmy znali się całe życie: czego ode mnie oczekujesz Bartymeuszu?

Potem już po uzdrowieniu wołałem z wiwatującym tłumem „stał się cud, stał się cud!”

Cudem jest widzieć słońce i migoczące świece podczas Święta Chanuka dnia 25 miesiąca kislew, oglądać ludzi, drzewa, kolory, ale największym cudem było dla mnie doświadczenie: miłości, radości i nadziei.

Nazywam się Krystian, lubię czytać o historii Batrymeusza – niewidomego żebraka z Ewangelii Mateusza.

Słabo widzę, ale mocno marzę jak Bartymeusz.

Z utęsknieniem czekam na moje Święto Chanuka.
Na światło: słońca, radości i miłości.

II MIEJSCE

ZOFIA BANACH

Gimnazjum im. Polskich Olimpijczyków w Szczepieszynie (*nauczyciel: p. Iwona Chmiel*)

Wszystko się zamienia w ciszę...

Ta historia jest prawdziwa,
Chociaż wierszem się nazywa.
Urodziłem się na wiosnę,
Rozkwitałem jak pierwiosnek,
Pierwszy owoc mych rodziców,
Dar od Boga, cud zachwytu.

Początkowo wszystko grało,
Dobrze mi się rozwijało.
Grałem w piłkę i biegałem,
Niczym się nie przejmowałem (wyróżniałem).
Rosłem wraz z rówieśnikami,
Aż potknąłem się o kamień,
Który leżał na mej drodze,
Położony ku przestrodze?
Ale jakiej? I dlaczego?
Te pytania są do Niego!

Odtąd ciągle upadałem,
Coraz rzadziej w piłkę grałem,
Na rowerze nie jeździłem,
Równowagę utraciłem!

Co się dzieje z moim ciałem?
Przecież ja go nie rozchwiałem.
Nie panuję, nie nadążam,
W swej niemocy się pogrążam.
Kule, wózek – to atuty,
Które zastąpiły buty.
Mój kręgosłup już nie trzyma,
Musiała go wzmocnić szyna.
Moje mięśnie zanikają
I swych funkcji nie spełniają.
Już nie mówię, lecz bełkocę,
Rodzic ma zarwane noce.

Odsysanie, dokarmianie,
Ciągłe mnie oklepywanie.
Nie skutkują te metody,
Nie ma na to Bożej zgody.

Dzisiaj nawet już nie piszę,
Wszystko się zamienia w ciszę...

II MIEJSCE

SYLWIA LESZCZYŃSKA

SOSW w Chełmie (*nauczyciel: p. Magdalena Terpiłowska*)

Usłysz

Usłysz głos, ten głos, dobroci głos.

Na białe - czarnym płótnie wymalować tęczy kolor.
W szarości smutnego dnia, odnaleźć radości blask.
W deszczu melancholii zobaczyć żywy kwiat.

Pójść drogą pokoju prawdziwego,
gdzie miłość granic nie uznaje,
gdzie zrozumienie i szacunek codziennością się staje,
a zło już istnieć przestaje.

Usłysz mnie, usłysz mnie,
nie uciszaj mnie gniewem i egoizmem.
Pozwól mi rozśpiewać się w tej duszy,
niczym pieśń radości nieprzerwanej.

Daj się prowadzić ku życiu szczęśliwym i wspaniałym
tylko mnie usłysz,
głos dobroci oddanej.

W ogrodzie wrzawy ziarno ideologii zasiewamy,
a szacunek jak chwast wyrywamy.
Chłodem często człowieka obdarzamy,
bo głosu jego nie słuchamy.

Najpiękniejszy kwiat tego ogrodu spostrzec możesz,
gdy usłyszysz mnie,
przedzierającego się przez pnącza nienawiści,
ku twojej miłości pełnej wyrozumiałości.

II MIEJSCE

ŁUKASZ HERBIN

SOSW w Zamościu (*nauczyciel: p. Joanna Banaszkiewicz*)

Zawsze niech będzie... – Niepodległa

Ten rok jest dla wszystkich Polaków wyjątkowy, ponieważ obchodzimy 100-lecie Odzyskania Niepodległości. Zawsze lubiłem i interesowałem się historią, dlatego postanowiłem napisać właśnie o tym.

Zapraszam państwa w podróż po najważniejszych wydarzeniach naszego kraju, zapraszam do mojego wehikułu czasu, proszę rozsiąść się wygodnie i start.

Nadchodzi rok 1918 kiedy to po 123 latach pod zaborami Polska odzyskuje niepodległość. Dla narodu to wolność, suwerenność, dla mnie oznacza to życie w we wspaniałym kraju, chodzenie do szkoły, możliwość wyjazdu na różne wycieczki.

Następnie rok 1920 kiedy to w małopolskich Wadowicach na świat przychodzi Karol Józef Wojtyła, który 58 lat później przybija do portu na Watykanie gdzie staje za sterami Kościoła na 27 lat. Jego śmierć w 2005 roku porusza cały świat i sprawia, że ludzie zaczynają rozumieć i stosować jego nauki.

Teraz skoczmy o 19 lat w przód, gdzie na gdańskim Westerplatte rozpoczęła się II wojna światowa. Nasza mała ojczyzna (Zamojszczyzna) również bardzo ucierpiała – wysiedlenia wsi, obozy śmierci, wywózki na roboty. Lata powojenne to czasy komunizmu oraz powolnego dążenia do demokracji. 1981 grudzień – w Polsce wprowadzono stan wojenny, rok 1984 to bestialskie morderstwo księdza Popiełuszki.

Bardzo ważne wydarzenie to rok 2004, Polska wstępuje do Unii Europejskiej. Dzięki temu możemy podróżować po całej Europie bez paszportów oraz jesteśmy członkami wielkiej rodziny europejskiej.

Nasza historia jest bardzo bogata w różne wydarzenia, smutne i wesołe, ale najważniejsze, że teraz jest czas pokoju. I to, abyśmy wszyscy pamiętali o naszej przeszłości.

III MIEJSCE

PAWEŁ KOLIBSKI

Niepubliczna Szkoła Specjalna Przystosobająca do Pracy „Krok za krokiem” w Zamościu
(*nauczyciel: p. Stanisław Pilch*)

Spotkanie z Mają

[plik pdf](#)

WYRÓŻNIENIE

ANGELIKA CISEK

Zespół Szkół i Przedszkola w Tarnawatce (*nauczyciel: p. Alicja Mazur*)

Zawsze niech będzie... uśmiech!

Ola mieszkała w rodzinnym domu wraz z mamą, tatą i bratem. Mieli kudłatego, brązowego psiaka. Dziewczynka chodziła do szkoły podstawowej. Była cicha, skryta

i skromna. Z nauką nie miała problemów, lubiła chodzić do szkoły. Nie lubiła za to tego, na co inne dzieci czekają z niecierpliwością. A były to przerwy, podczas których jej koleżanki i koledzy bawili się wesoło, śmiali się, wymyślali wspaniałe gry, ona zaś stała w rogu osamotniona. Chciała się do nich przyłączyć, lecz w głębi duszy czuła, że tego nie potrafi. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Miała wrażenie, że inni ją ignorują i uważają za głupią.

Kiedy wchodziła do klasy, starała się być niewidoczna. Chodziła zgarbiona z głową opuszczoną i wzrokiem skierowanym w podłogę, przy czym bujne włosy osłaniały jej twarz. Mówiła bardzo cichym i słabym głosem, tak jakby wcale jej nie było.

Pewnego dnia, kiedy wróciła ze szkoły, spytała mamy:

- Mamo, czy ja jestem nieśmiała?
- Dlaczego pytasz? - spytała ze zdziwieniem mama.
- Moja wychowawczyni mi tak powiedziała - wyjaśniła dziewczynka.
- A co to znaczy twoim zdaniem?
- To chyba znaczy, że ktoś mało mówi i stara się być niewidocznym.

Mama kiwnęła głową potwierdzająco.

- A czy ty, kochanie, tak się czujesz? - spytała.
- Ania skinęła głową, po czym ze szlochem wtuliła się w ciepłe ramiona mamy.
- Czuję się przez to nieszczęśliwa, kiedy inne dzieci bawią się ze sobą, a ja zawsze jestem sama - objasniła cichutko.
 - Próbowałaś się do nich przyłączyć? - zapytała zmartwiona mama.
 - Nie. One na pewno myślą, że jestem głupia, nawet na mnie nie patrzą.
 - Wiesz córeczko, wiele dzieci w twoim wieku tak się czuje.
 - Naprawdę? Myślałam, że tylko ja.

Ola poczuła się trochę lepiej, słysząc, że inne dzieci czują to samo.

- Istnieje wiele sposobów, by się przełamać i porozmawiać z rówieśnikami - tłumaczyła cierpliwie mama.
- A teraz powiedz mi, co się dzieje, kiedy inne dzieci się bawią, a ty chcesz się do nich przyłączyć, lecz masz przed tym obawy.
- Tak naprawdę to nic szczególnego. Po prostu stoję i patrzę.
- Pokaż, jak to robisz - poprosiła mama.
- Dobrze - powiedziała dziewczynka i już po chwili stała z opuszczonymi ramionami i ze zwieszoną głową - dokładnie tak, jak to robiła w czasie przerwy w szkole.
- Nie, Olu, tobie tylko wydaje się, że nic nie robisz, a tak naprawdę dzieje się bardzo dużo.
- Nie rozumiem... - szepnęła niepewnie.
- Ludzie nie muszą używać tylko głosu, jeśli coś innym komunikują.
- To wydaje się być dziwne - wtrąciła dziewczynka.
- Teraz uważaj, przeprowadzimy eksperyment. Powiesz mi, jeśli zrozumiesz.
- Dobrze - odpowiedziała zaciekawiona Ola.
- Spróbuję przekazać ci pewną wiadomość.

Tu mama Oli zrobiła bardzo oburzoną minę, przy czym zacisnęła usta i popatrzyła na córkę srogim wzrokiem.

- Tak mówisz, że jesteś zła - zawołała Ola.
- Widzisz, jednak nie trzeba używać tylko słów, aby coś przekazać. A co teraz mówię?

Mama Oli otworzyła szeroko usta i oczy.

- Już wiem! Mówisz, że jesteś zdziwiona.
- Świetnie ci idzie. Pewnie powoli rozumiesz, jaki wpływ ma twoja postawa, którą przyjmujesz podczas przerwy.
- Tak, wtedy przekazuję informację, że jestem nieszczęśliwa i nie chcę, aby ktoś ze mną rozmawiał. Ale przecież tak nie jest, ja chcę się bawić ze wszystkimi!
- Właśnie tak - potwierdziła mama. - Teraz spróbuj udawać osobę, która zachowuje się tak, jak ty byś chciała.
- To Milena - odpowiedziała dziewczynka po zastanowieniu.
- Udawaj, że nią jesteś i zapraszasz mnie do zabawy - powiedziała mama.
- Czy chciałabyś się ze mną pobawić? - zapytała.
- Wspaniale, Olu - powiedziała mama, chwając córkę. - Teraz byłaś dużo bardziej śmiała i twój głos był o wiele radośniejszy.
- To jest dużo łatwiejsze, niż myślałam. Po prostu udawałam aktorkę, wcielając się w postać Mileny.
- Widzisz, takie ćwiczenia to dobra zabawa. Zachowywałaś się swobodnie i to był bardzo duży krok. Jestem z ciebie zadowolona. Wiesz, co jeszcze spowodowało, że wyglądałaś na pewną siebie? Spróbujesz odgadnąć?
- Tak. To na pewno mój głos, był dużo wyraźniejszy i miły, ale też moja postawa. Nie byłam już zgarbiona tylko wyprostowana. No i najważniejsze, podczas rozmowy patrzyłam ci w oczy.
- Doskonale kochanie. Teraz już dużo wiesz, jak zyskać pewność siebie podczas rozmowy.
- Tylko nie wiem, o czym z nimi rozmawiać - westchnęła dziewczynka.
- A gdy przysłuchujesz się rozmowom swoich koleżanek, o czym najczęściej rozmawiają?
- Najczęściej to o piosenkach, zadaniach domowych, o nauczycielach...
- A ty przecież znasz te wszystkie tematy. Prawda?
- Właściwie tak - nagle dziewczynka uświadomiła sobie, że nigdy nie myślała w ten sposób.
- Rety. Teraz kiedy z tobą o tym rozmawiam, wszystko wydaje się proste - powiedziała.
- Mam świetny pomysł. Zróbmy listę, na której będziesz umieszczała rzeczy, które chciałabyś zmienić, zaczynając od najprostszych - powiedziała mama - na początek może uśmiechanie się do innych osób. Co ty na to?
- Tak, to dobry pomysł - zawołała uradowana dziewczynka.
- Z każdym punktem będzie to trudniejsze zadanie np. powiedzieć „Cześć”.
- Wkrótce lista była wypełniona różnymi pomysłami.
- A kiedy zdobędziesz cztery gwiazdki, czeka cię nagroda.
- Wspaniale - ucieszyła się Ola. - Już wiem nawet, co będzie tą nagrodą.
- Co takiego? - zapytała mama.
- Magiczny kapelusz do sztuczek!
- W takim razie niech to będzie kapelusz.
- W ciągu następných czterech dni Ola wypełniła swoje zadanie, uśmiechając się do czterech osób, dzięki czemu zdobyła cztery gwiazdki.
- Mama przytuliła Olę i powiedziała:
- Dziś kupujemy kapelusz, ale zanim to zrobimy, wykonamy kolejną rubrykę na następny tydzień. Teraz będziesz otrzymywać gwiazdki za powiedzenie „Cześć”.
- Cudownie, a czy tę rubrykę mogę zrobić sama?
- Oczywiście i wiesz co, jestem z ciebie bardzo dumna.

Kilka tygodni później Olę czekało wielkie wyzwanie. Każdy z klasy miał zadanie opowiedzieć o swoim hobby. Wzięła więc do szkoły swój kapelusz i wykonała kilka sztuczek. Wszystkie dzieci były pod wrażeniem jej umiejętności. Prosiły ją o wytłumaczenie, jak je robiła.

Po tym wydarzeniu każdy z klasy chciał z nią rozmawiać. Dziewczynka była tym podekscytowana i zachwycona. Czuła się dużo odważniejsza i zdobyła przyjaciół.